

ANNA JANICKA

## Listy Gabrieli Zapolskiej – lektura w poszukiwaniu biografii niemożliwej

### Teoria listu – teoria paradoksu?

Rozpoznanie listu jako przestrzeni paradoksu nie będzie chyba przyznaniem się do własnej czytelniczej niemocy. Prowokuje natomiast pytanie o to, czy wobec takiej konkluzji jakakolwiek teoria listu jest w ogóle możliwa? Czy poszukiwanie modelu lektury dla tego „gatunku wygnanego”, „gatunku pogranicza”, nie jest przypadkiem poszukiwaniem modelu lektury niemożliwej?<sup>1</sup> Pytania te zyskują atrybut zasadności zwłaszcza w odniesieniu do dwu tekstów autorstwa S. Skwarczyńskiej, klasycznych już dla polskiej refleksji o listach: monografii *Teoria listu* z roku 1937 i artykułu *Wokół teorii listu (Paradoksy)* z roku 1975. Dlatego też swoją próbę rozpoznania listów Zapolskiej w nowej – jak sądzę – perspektywie, chciałabym rozpocząć od zestawienia tych dwu publikacji.

W pierwszej z nich autorka przedstawia zwarty i spójny portret listu, uwieczniając go bogatym kontekstem historycznoliterackim. Dyskursowi teoretycznoliterackiemu nie poddaje się jednak sfera relacji czy uwikłań pomiędzy listem a rzeczywistością, skomplikowana dodatkowo stosunkiem pomiędzy autentycznym przeżyciem a jego epistolarnym zapisem. Granice zapisu takiego

---

<sup>1</sup> S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *eadem, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.

przeżycia wyznacza w liście, podobnie jak w życiu, a inaczej niż w literaturze bardziej pamięć niż wyobraźnia. List więc, zawieszony gdzieś pomiędzy zakusami twórczej wyobraźni a pułapkami niedoskonałej pamięci, nadto uwikłany pragmatycznie, ciąży ku przestrzeni paradoksu. Wychylenie ku rzeczywistemu przeżyciu, balansowanie pomiędzy doświadczonym a wyobrażonym, jest dla Skwarczyńskiej podstawowym zakresem wyznaczającym granice „tekstu epistolarnego”. Przyjrzyjmy się zatem jej rozważaniom na temat dopuszczalnych granic przekształcania rzeczywistości przez kapryśną i nieprzewidywalną przecież wrażliwość artysty, by – tym samym – dokonać pierwszej odsłony proponowanej tu strategii czytelniczej wobec listów Zapolskiej. Wedle oceny Skwarczyńskiej epistolograf nie powinien „gubić rzeczywistości”, co przydarzyło się na przykład Krasińskiemu, który „wydymał szczegóły” bądź popadał w przesadne uogólnienia<sup>2</sup>. Wnioski, towarzyszące tym rozważaniom, rozpoczynają w pewnym sensie moją lekturę listów Zapolskiej: „Wynika stąd – pisze Skwarczyńska – że pewna rzeczywistość w przeżyciu autora i jego wyrazie, w różnych chwilach da różne rezultaty; *de facto* bowiem każdej chwili »ja« autorskie jest różne. Czyli wręcz odwrotnie, pewna treść ujęta parokrotnie identycznie, tzw. »powtarzanie«, jako przeciwne naturze rzeczy i jakości przeżycia w różnych momentach, jest i artystycznie wadliwe. Zakwestionować trzeba zatem artyzm epistologa, jeżeli treść powtarza się identycznie w różnych listach”<sup>3</sup>. Tego akurat zastrzeżenia nie dałoby się odnieść do listów Zapolskiej. Co więcej, rozważania Skwarczyńskiej poddają w wątpliwość zarzut niespójności, niekonsekwencji czy nawet kłamliwości, jaki pojawiał się zazwyczaj jako podstawa myślenia o jej korespondencji. Stosowano go także w stosunku do relacji między poglądami pisarki zawartymi w twórczości literackiej a tymi, wpisanymi w listy. Pogłębiało to i uwiarygodniało wizerunek Zapolskiej jako osobowości niespójnej, niekonsekwentnej, na ogół nieświadomej swoich poczynań. Epistolografia Zapolskiej nie stała się więc, w oglądzie historyków literatury, materiałem na stworzenie jej wizerunku autonomicznego wobec twórczości pisarki. Postać pisarki „składano” zazwyczaj z fragmentów jej literackich kreacji. W konsekwencji lektura listów autorki *Małuszki* sprowadzała się do rozpoznania wielości masek i strategii, którymi starała się ona zwieść bądź uwieść swych licznych adresatów, uprawiając tym samym rodzaj epistolarnej maskarady. Taki sposób lektury jej korespondencji ustanawiał niekonsekwencję podstawową kategorią opisującą jej twórczość i biografię, rekonstruowaną na podstawie listów.

Rozważania Skwarczyńskiej każą jednak w owej niekonsekwencji wpisanej w różnorodność epistolarnych strategii, gestów, masek i kostiumów dostrzec po prostu sposób epistolarnego mówienia, mieszczącego się w płynnych granicach

<sup>2</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 52.

<sup>3</sup> S. Skwarczyńska, *op. cit.*, s. 53.

poetyki listu jako gatunku pogranicza. Zarzut międzygatunkowej niespójności staje się wówczas normą relacji pomiędzy twórczością a korespondencją, mieszczącą się w konwencji „podwójnego wypowiedzenia”: „Trzeba [...] uwzględnić fakt, że list [jako] bardziej bezpośredni wyraz przeżyć autora przechowuje skryzalizowane w wypowiedzeniu pierwotne przeżycie, potem dopiero prze-komponowane w treść innych utworów. Otóż współistnienie w takiej kolejności i w takim nasileniu ekspresyjnym podwójnego wypowiedzenia pewnego przeżycia nie można uznać za nieartystyczne, bo nie jest to sprzeczne z naturą rzeczy”<sup>4</sup>.

W drugim z przywołanych na początku tekstów S. Skwarczyńska nie uzupełnia swojej teorii o nowe elementy, nie tworzy jej dalszego ciągu. Porusza się WOKÓŁ TEORII LISTU, opatrując swoje poszukiwania znamienym podtytułem: PARADOKSY. To, co w *Teorii listu* było najatrakcyjniejsze, ale umykało wbudowaniu w system zamknięty, przelewało się poza teoretycznoliteracki dyskurs, okazało się w tym nowym, dojrzałym o lat bez mała czterdzieści ogłądzie podstawową cechą listu jako gatunku. Cechę tę można określić jako niezamykalność gatunkową listu, nieustanne mówienie w przestrzeni paradoksu. Wymieńmy więc przynajmniej parę z tych najważniejszych, konstruujących list biegunowych przeciwieństw. Jako pierwsze wymienia Skwarczyńska gatunkowe usytuowanie listu pomiędzy literaturą a życiem codziennym. Dalej mówi o nieustannej oscylacji pomiędzy dialogiem i monologiem, o stosunku listów do innych tworów językowych, napięciu pomiędzy efemerycznością opisywanych zdarzeń a przewyciężającym ją w utrwaleniu pismem, o zderzeniu sfery prywatności, krańcowego *privatissimum* z dyktatorskim działaniem konwencji, z *savoir-vivre'em* i etykietalnym gorsetem włącznie<sup>5</sup>. Wskazywana przez badaczkę pograniczność każe przyrzeć się z wielką podejrzliwością naszym czytelniczym – wobec listu – uzurpacjom:

Zaiste, ogromny jest świat paradoksu wyznaczający charakter i istotny sens listu, decydujący o jego sytuacji wobec różnych dziedzin rzeczywistości, z dziedziną nauki włącznie. W świetle tego świata paradoksu zarysowuje się nam list, ów towarzysz naszego powszedniego życia, jako twór zaiste egzotyczny, istny *monstre celeste*, bytujący równocześnie w różnych planach rzeczywistości, a w żadnym bez reszty<sup>6</sup>.

Jaki model lektury byłby zatem sposobem na ujarzmienie owej epistolarnej bestii? Z zestawienia omawianych wcześniej tekstów wynika, że przyznanie się do swoistej poznawczej bezradności, ową bezradność przynajmniej częściowo zawiesza. Zgoda na czytanie w sytuacji paradoksu jest – paradoksalnie – tej sytuacji przekroczeniem. Spotkanie z listami Gabrieli Zapolskiej należałoby więc rozpo-

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>5</sup> S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu...*, s. 179–181.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 181.

cząć od generalnego założenia, że każda lektura jest jedynie próbą. Model lektury tekstu epistolarnego wyczerpuje się wraz z samym tym tekstem. Jest modelem jednorazowym, świadomym własnej niemocy i ograniczeń. Ustalenie to pozwala zadać pytanie kolejne – jak „wprowadzić rozumny ład w ten skomplikowany świat paradoksu”<sup>7</sup> Akt lektury wymaga uwolnienia się z wszelkich gotowych formuł teoretycznoliterackich, bezradnych przecież wobec „migotliwego bogactwa listu”<sup>8</sup> i jego uwikłań w dramaty rzeczywistości. Odrzucenie gorsetu teoretyka literatury (dokonała go przecież Skwarczyńska) umożliwi dotarcie, poprzez rozpoznanie epistolarnych gestów, masek i strategii, do ukrytych w nich i poza nimi pokładów autentyczności, pozwala uwolnić utrwalone w nich doświadczenie egzystencjalne. Rozpoznanie migotliwego bogactwa listów prowadzi nas do uznania migotliwości naszych własnych wobec nich poczynań. List jako jedna z odsłon dramatu egzystencji pozostaje zatem uwikłany w dwie rzeczywistości – życia i literatury, co czyni go tworem bardzo niesfornym, o sfinksowym niemal obliczu:

Korespondencja [...] stanowi [...] twór samoistny, ograniczony, o własnym obliczu. [...] całość korespondencyjna ujawnia w pełni dwoistą naturę epistolografii – naturę życiową i pisarsko-literacką. Zarysowuje się ona jako bryła samego życia, zakrzepła zarówno w słowach, jak w niedomówieniach, przemilczeniach i zamknięciach, nawet w przerwach toku korespondencyjnego, także o walorach semantycznych<sup>9</sup>.

Czytanie listów Zapolskiej w takiej właśnie optyce uwalnia więc naszą lekturę od gotowych form osądu, pretensji wobec tekstu, który nie spełnia oczekiwań, otwiera ją na to, co w tekście obecne i nieobecne, jawne i ukryte.

### Wśród cudzych lektur

Wszystkie znane mi sposoby czytania epistolografii Gabrieli Zapolskiej koncentrowały się przede wszystkim na ujawnianiu i komentowaniu niespójności, niekoherencji i braku ciągłości budujących zarówno jej biografię, jak i twórczość. Doszukiwano się w niej częstokroć dowodów na to, jak dalece kaprysy, chwile i nastroje określały osobowość Zapolskiej.

Tomasz Weiss, autor szkicu *O twórczości Gabrieli Zapolskiej*, wieńczącego zbiorowe wydanie dzieł autorki w wyborze i redakcji tegoż krytyka, obnaża w swoim tekście, zawierającym skądinąd wartościowe i trafne uwagi na temat jej twórczości, schematy lekturowe będące podstawą wielu późniejszych odczytań jej

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

korespondencji. Życzliwy wobec jej twórczości i biografii, jest bezlitosny wobec listów:

[czytając korespondencję] Zapolskiej (...) nie można się oprzeć uczuciu zawodu. Listy autorki nie pozwalają – poza ukazaniem śladów poszczególnych pomysłów literackich – obserwować procesu narastania koncepcji utworów. Znakomita znawczyni życia, obdarzona rewelacyjnym wręcz zmysłem obserwacji, który tak imponuje w wielu jej utworach, pozostawia po sobie pustą i banalną korespondencję, nie dającą niemal żadnego wglądu w jej umysłowość, w stosunek pisarki do współczesności w interesujące ją zagadnienia kulturalne, społeczne i inne. W listach do Wiślickiego z Paryża nie widać wcale Paryża; olbrzymia ilość listów do Janowskiego nie zawiera nic poza sprawami osobistymi i relacjami o plotkach teatralnych<sup>10</sup>.

Weiss nie jest – jak sądzę – lojalnym czytelnikiem listów Zapolskiej. Jego rozczarowanie bierze się stąd, że szuka w korespondencji dopełnienia twórczości literackiej, w zapisie życia poszukuje gęstości znaczeń właściwej dziełu literackiemu, ignorując całkowicie fakt, że listy są zapisem wysnuwanym z tkanki rzeczywistości. W tekście, który istnieje w rozbiciu i dzięki rozbiciu, bezskutecznie poszukuje spójności i logiki dyskursu nieświadomie chyba powtarzając zarzut, który nieco wcześniej sformułował wobec krytyków współczesnych Zapolskiej: „Niektórzy [z nich] w pogoni za skandalem, świadomie zacierali granice między życiem osobistym Zapolskiej a jej twórczością”.

Tym samym tropem podąża, w pewnym sensie, autor wstępu do dwutomowego wydania *Listów Zapolskiej*, Edward Krasiński. Chociaż jego lektura jest wnikliwa, pełna uwag cennych i spostrzeżeń niebanalnych, autor nie umie przełamać skłonności do narzucania listom gotowych schematów i oczekiwań. Nieustannie obarcza listy zarzutami, które – być może – są zasadne wobec prozy Zapolskiej, natomiast wydają się zupełnie nie na miejscu w stosunku do jej listów, bo – co wykazała chociażby Skwarczyńska – wada, ułomność tekstu literackiego w listach może być zaletą, wartością:

Listy nie są wymuskane, literacko wygładzone, mieszczą w sobie często wszystkie wady prozy Zapolskiej [...]. Nie natrafimy tu na rozważania filozoficzne, na małe traktaty o sztuce, literaturze czy teatrze, takie choćby, jakie spotykamy w jej publicystyce, trudno doszukać się nawet paru podniosłych myśli [...]<sup>11</sup>

Kolejne zarzuty Krasińskiego poszerzają zakres pretensji: listy Zapolskiej zbyt silnie wikłają się w prywatność, ciężąc niepotrzebnie ku niespójnemu zapi-

<sup>10</sup> T. Weiss, *O twórczości Gabrieli Zapolskiej (Szkie)*, [w:] G. Zapolska, *Dzieła wybrane*, wybór i redakcja J. Skórnicki i T. Weiss, Kraków 1958, T. XVI, s. 293.

<sup>11</sup> E. Krasiński, *Wstęp*, [w:] G. Zapolska, *Listy*, zebrała S. Linowska, red. M. Fik i E. Krasiński, Warszawa 1970, t. I, s. 6.

sowi autentycznego przeżycia, zamiast podjąć trud zbudowania uporządkowanego dyskursu systematyzującego biografię:

Listy przytłacza balast spraw prywatnych, mało istotnych, owe nie kończące się wykazy chorób, opisy pedantyczne kuracji, wzbudzające dziś uśmiech „kursy medycyny”, gęsto zapisane stronice wynurzeń miłosnych, i to wcale nie wyszukanych. Tę manierę i mielizny tłumaczy po części fakt, że trzy największe zespoły korespondencji Laurysiewicza, Szczepańskiego i Janowskiego to listy ściśle prywatne, częstokroć intymne, pisane posłania do kochanków, mężczyzn zdobywanych, uwielbianych i odpychanych<sup>12</sup>.

W swojej lekturze Krasiński czyni manierą Zapolskiej to, co w zapisie epistolarnym wydaje się normą – owo zanurzenie w prywatność. Zarzuty nadmiernej intymności, przynajmy, że dość niestosowne wobec każdej korespondencji, prowadzą do zaskakującej – także dla autora – puenty. Dzięki fragmentom najbardziej intymnym Krasiński uwalnia na chwilę biografię pisarki od jej kreacji literackich, rozdziela czytanie literatury i czytanie korespondencji, by z wielkim dla siebie zadziwieniem stwierdzić: „[...] listy intymne Zapolskiej [...] są niewinne”<sup>13</sup>.

Rozłączenie to, choć ujawnione w szkicu parokrotnie, pozostaje nie wykorzystanym tropem interpretacyjnym. Należy jednak podkreślić, że niespójność korespondencji, choć ciągle rażąca i niepoprawna, zastanawia, pozbawia czytelnika stabilnej pozycji, skazuje go na migotliwość interpretacyjnych osądów, każe zawiesić pretensje wobec tekstu, dostrzec wynikające z niespójności bogactwo znaczeń. Spostrzeżenia opisujące ten nieoczekiwany nadmiar lekturowych wrażeń prowokują zawieszenie sądów jednoznacznie negatywnych, zwodzą autora ku niechcianym jakby wnioskom:

Trudno spotkać zbiór listów tak niejednorodny, zawierający w sobie tyle sprzecznych postaw, dążeń, deklaracji, tak w swym bogactwie i różnorodności zwodniczy, lawirujący ciągle między prawdą i kłamstwem, szczerością i udaniem, skromnością i zarozumiałstwem, wyrachowaniem i naiwnością. Z tego mimowolnego autoportretu, jakim są listy, wyziera raz po raz oblicze sfinksa – wielkiej pisarki i grafomanki, aktorki wybitnej i podrzędnej, działaczki społecznej i egocentryka, socjalistki i burżujki, radykała i kołtunki, kokoty i matrony, emancypantki i utrzymanki, filosemitki i antysemitki. Która Zapolska jest prawdziwa?<sup>14</sup>

Pytanie, zamykające przytoczony fragment, dramatycznie wydobywa problem niespójności tej epistolografii. Ujawnia zarazem bezradność autora komentarza wobec tego rozpoznania. Pytanie „Która Zapolska jest prawdziwa?” kryje bowiem w sobie założenie, że wśród „sprzecznych postaw, dążeń, deklaracji”,

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

wśród kolejnych odsłon „oblicza sfinksa” kryje się tylko jedno autentyczne, jedno prawdziwe. Nie da się jednak, zdaniem autora, stwierdzić, której z odsłon przynależy walor prawdziwości. Stąd też pytanie to pozostaje w refleksji Krasińskiego zawieszane, zaniechane na rzecz opisywania listów jako „nieocenionego komentarza do dzieł Zapolskiej, [...] źródła informacji biograficznych [ukazującej] etapy jej kariery artystycznej i literackiej”<sup>15</sup>, ciekawej panoramy czasów przełomu. Ujawniona w lekturze listów zmienność życia, jego rozedrganie i chybotliwość, nie prowokują autora szkicu do całkowitej rezygnacji z roszczeniowego modelu lektury, chociaż momentami go zawieszają.

Podobną strategię lekturową wobec listów stosuje Józef Rurawski, autor monografii *Gabriela Zapolska*. Otwarcie ujawnia on własną bezradność wobec biografii rozsadzającej ramy tradycyjnego ujęcia monograficznego. Pokazuje zawodność tradycyjnych formuł interpretacyjnych, niezdolnych pochwyć i opisać owo sfinksose oblicze portretu mimowolnego, wyłaniające się jako podstawowa zagadka korespondencji Zapolskiej. Rurawski dostrzega ją bardzo wyraźnie, lecz zamiast próby opisanego tego ukrytego, zamaskowanego portretu biografii, rozpisanego w listach, dokonuje systematyzacji wątków i motywów, rezygnując z oglądu niespójności i rozpadu jako ważnego sygnału interpretacyjnego. Autor zadaje listom wiele trafnych pytań, jednak odpowiedzi wynikające z wnikliwej lektury unieważnia jakby wprowadzając termin porządkujący zarówno niespokojną biografie, jak i rozwichrzoną twórczość autorki *Sezonowej miłości*. Ową pojemną formułą jest SECESJA, która w dalszych rozważaniach krytyka nie pozwala w opisywanej przez niego niespójności dostrzec dramatu, który stał się udziałem Zapolskiej. Secesyjność przeżywania, odczuwania i zapisu tłumaczy, zdaniem Rurawskiego, wszelkie niespójności i niekonsekwencje ujawniające się w jej biografii: „[...] życie Zapolskiej układało się teatralnie, sztucznie, asymetrycznie, słowem – secesyjnie”<sup>16</sup>.

Mimo swojej atrakcyjności i uwodliwości formuła ta, będąca przecież kategorią estetyczną, wydaje się niestosowna jako metafora biografii.

Sceptycyzmu wobec walorów literackich i dokumentarnych listów Zapolskiej nie podziela Grażyna Borkowska. W książce *Pozytywiści i inni* znajdujemy opinię przyznającą tej epistolografii rangę wybitnego dzieła literackiego: „Korespondencja ta to najwspanialszy, najbardziej autentyczny utwór, jaki wyszedł spod jej pióra. W pełni rehabilitujący tę dwuznaczną, często krytykowaną postać”<sup>17</sup>.

W odróżnieniu od Weissa, Krasińskiego i Rurawskiego Borkowska czyta listy Zapolskiej bez uprzedzenia i znajduje w nich wartość autonomiczną, niezależną

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> J. Rurawski, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987.

<sup>17</sup> G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1997, s. 132.

wobec dokonań artystycznych. Listy dopełniają i korzystnie zmieniają obraz autorki *Małuszki*. Można przypuszczać, że w tej perspektywie pytanie Krasińskiego „Która Zapolska jest prawdziwa?” traci zasadność.

Podobne sygnały pojawiają się także w tekstach Danuty Knysz-Rudzkiej, badaczki, która z racji swych zainteresowań problematyką naturalizmu, wielokrotnie o Zapolskiej pisała. Choć przyjdzie mi polemizować z niektórymi jej opiniami, trafne wydają mi się ustalenia co do incydentalności drogi twórczej Zapolskiej oraz istnienia w listach ich ukrytego wymiaru (tutaj właśnie, zdaniem badaczki, ujawnia się tajona nostalgia, tęsknota za utraconą normą)<sup>18</sup>.

Borkowska i Knysz-Rudzka nie mają do Zapolskiej pretensji o jej listy. Ich życzliwe uwagi są wprawdzie marginalne i skrótowe, wynika z nich jednak, że listy te warte są osobnego studium.

### Lektura w poszukiwaniu biografii niemożliwej

Omawiając dominujące w refleksji nad pisarstwem Zapolskiej sposoby myślenia o jej listach dokonałam już (przynajmniej częściowej) odłony własnej strategii czytelniczej wobec tekstu. Dostrzegana we wszystkich właściwie lekturach listów Zapolskiej niespójność, rozedrganie i niekonsekwencja, znamienne zarówno dla poetyki jej prozy, jak i przebiegu wpisanej w listy biografii jest w mojej lekturze interpretowana jako zapis dramatycznego pęknięcia – centralna figura, wokół której kształtują się losy pisarki. Opisując niespójność (niekonsekwencję) jako figurę losu Zapolskiej, nie tracę jednak z pola uwagi też niekonsekwencji jako nieodłącznej cechy zapisu epistolarnego.

Próba rozpoznania i opisanie tej figury staje się jednocześnie próbą rekonstrukcji „portretu mimowolnego”. Także to, co w wielu odczytaniach stało się obszarem niechcianym, przestrzenią wygnaną z refleksji (problematyką jak najbardziej intymną – uczucia, cierpienia, ciało, chorobę, kobiecość, starość, śmierć) w mojej lekturze pragnę uczynić kwestią centralną<sup>19</sup>.

Niespójność zapisu biograficznego Zapolskiej prowadzi do rozpoznania dwóch niejako wariantów jej biografii: spełnionego i niespełnionego, przeżytego i tylko potencjalnego. Dlatego listy Zapolskiej czytane w perspektywie dramatycznego pęknięcia są zapisem, w którym sfera niespełnienia, niedokonania staje się nie mniej ważna niż fakty. Zresztą biografia opatrzona taką wyraźną skazą schizofreniczną jest udziałem nie tylko samej Zapolskiej. Biograficzne pęknięcie

<sup>18</sup> D. Knysz-Rudzka, *Gabriela Zapolska – spotkanie z naturalizmem*, w: J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Rudzka, E. Paczoska, *Naturalizm i naturaliści w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Warszawa 1992, s. 165, 170. *Eadem*, *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich*, Warszawa 1992, s. 113 i n.

<sup>19</sup> W niniejszym szkicu prezentuję jedynie fragment tych rozważań.



buduje także tożsamość całego pokolenia Młodej Polski, grzęznącego w poczuciu dwoistości, uwikłanego w podwójną świadomość. Lektura listów to najlepszy, zdaniem Leszka Szarugi, sposób na jej pochwylenie i uświadomienie sobie, jak dalece rozpad kształtował tożsamość tamtego pokolenia:

„[...] najmniej o problemach, którymi żyli bohaterowie tamtych czasów, mówią ich dzieła pomyślane jako literackie, najwięcej zaś te teksty, które, jak pamiętnik czy korespondencja, pisane były bez myśli o publikacji”<sup>20</sup>.

Biografię niespełnioną, towarzyszącą spełnionym losom Zapolskiej, można opisać poprzez przyjrzenie się relacji między publicznym, preparowanym przez krytykę wizerunkiem Zapolskiej-pisarki a jego epistolarnym zapisem, między biografią publiczną a biografią intymną.

### Historia pewnego wzmówienia

Początek tej relacji sięga momentu literackiego debiutu Zapolskiej. Warto przypomnieć parę podstawowych faktów, które ten debiut wyznaczają. W roku 1881 wydaje autorka opowiadanie *Jeden dzień z życia róży*. Ten sam rok przynosi recenzję niezwykle głośno wówczas dyskutowanej powieści J. I. Kraszewskiego *Szalona* poprzedzonej wysłaniem specjalnego listu do autora. W latach 1880–1884 powstają utwory z tomu *Akwarele*. Zostają one zaledwie zauważone i praktycznie nie wywołują żadnej na swój temat dyskusji. Wówczas nic nie wskazuje jeszcze na to, że już wkrótce ich autorka stanie się bohaterką jednego z największych skandali obyczajowych w historii literatury polskiej. W roku 1883 wychodzi *Małuszka* i niemal natychmiast prowokuje lawinę głosów krytycznych. Głosy te uruchamiają specyficzny sposób mówienia o utworach Zapolskiej, a właściwie o samej Zapolskiej. Autorka krytykowana jest nie jako pisarka, lecz przede wszystkim jako kobieta. Tekst zaś nie jest wadliwy artystycznie, lecz niepoprawny obyczajowo. Punkt krytycznej ciężkości zostaje podwójnie przeniesiony – z tekstu na autorkę, z autorki na kobietę. W konsekwencji tego przeniesienia pisarstwo Zapolskiej ocenia się w kategoriach winy i grzechu. Mieszczą się one nie po stronie tekstu, lecz piszącej kobiety. Poza tym w jej utworach krytycy słyszą głos samicy, kobiety próbującej nadmiar erotyki lubieżnie przemienić w zapis literacki, fabułę utworu<sup>21</sup>. Na osobną i wnikliwą uwagę zasługuje zresztą język tej krytyki, który tak dalece utożsamia pisanie kobiece z byciem (fizycznym, dosłownym) kobietą, że ocenianym utworom narzuca rytmy kobiecej biologii i kobiecego ciała. Wypo-

<sup>20</sup> L. Szaruga, *Milczenie i krzyk. Pięć esejów z powodu Młodej Polski*, Lublin 1997, s. 71.

<sup>21</sup> Pisała o tym wyczerpująco K. Kłosińska. Zob. np. jej art. *Kobieta autorka*, w: „Teksty Drugie” 1995, nr 3/4.

saża je także w zestaw „typowo” kobiecych zachowań<sup>22</sup>. Charakterystyczny dla tego sposobu pisania jest artykuł J. Popławskiego *Sztandar ze spódnicy*<sup>23</sup>. W ocenie krytyka to autorka *Małuszki* sama staje się *Małuszką*. Przywdziewa szkaradną, czerwoną spódnicę, publicznie obnaża pulchne, nagie kolana<sup>24</sup>. Za publiczne, ostentacyjne (w lekturze krytyków, którzy poniekąd „wczytują” w utwór Zapolskiej intencję obrazy moralności; sama Zapolska – pisząc *Małuszkę* – nie planowała skandaliczności tego utworu) przekroczenie norm obyczajowych Zapolska ponosi ciężką karę. Uwewnętrznia bowiem głęboko stawiane jej zarzuty, co skazuje autorkę na poczucie istnienia w rozpadzie, więzi ją w pułapce podwójnej świadomości, narzuca schizofreniczną skazę w oglądzie własnej osoby i świata. Ten początek istnienia w rozpadzie, budowanie własnej biografii w dwu skłóconych ze sobą porządkach (spełnionym i niespełnionym) odsyła ponownie do literackich początków Zapolskiej, które stają się jednocześnie początkiem owego dramatycznego pęknięcia.

Właściwy debiut Zapolskiej, wyznaczony publikacją *Małuszki* w „Kurierze Lwowskim” (1883, nr 78–116) i w „Przeglądzie Tygodniowym” (1883, nr 38–47), publikacją, dzięki której w ogóle została powołana do życia jako osoba publiczna, nosił wszelkie znamiona przypadku. Jego incydentalność uwyrażnia się tym bardziej, że jest to początek – jak pisze D. Knysz-Rudzka – „wolny od bagażu erudycji i ciężaru wyborów intelektualnych”<sup>25</sup>, raczej przypadkowe zdarzenie niż świadomy wybór drogi twórczej. Przypadek ów w zasadniczy sposób zaważył na kształcie jej biografii. Zapolska wydaje się w tym momencie niezwykle plastyczną, podatną na wszelkie wpływy i wmówienia osobowością. Jeśli sięgnąć do listu w sprawie *Szalonej*, przesłanego Kraszewskiemu, to trudno w nim rozpoznać autorkę *Małuszki*. Zapolska pisze jako szlachcianka z Wołynia, dziewczę polskie, patriotka, świadoma obowiązującej normy patriotycznej i erotycznej [L, 1, 27–29]<sup>26</sup>. Potem uwiedziona już sukcesem, upojona mianem polskiego Zoli, kształtuje własną biografię według naturalistycznych, powieściowych fabuł. W liście do Adama Wiślickiego pisze:

[...] Świat ubrał mnie w pancerz i takie idiotyczne pociski odbijają się o mnie bez żadnego wrażenia. Ja mówię słowami *Małuszki* [...] [L, 40, 70].

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> J. Popławski, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1885, nr 35.

<sup>24</sup> W tekście tym autor posądził Zapolską o plagiat, co dodało całej „sprawie literackiej” Zapolskiej dodatkowej pikanterii i zapewniło jej rozległą nośność publiczną; reakcja samej Zapolskiej – wytoczenie J. L. Popławskiemu i A. Świętochowskiemu procesu sądowego w kwietniu 1886 roku uczyniło ze sprawy skandal.

<sup>25</sup> D. Knysz-Rudzka, *op. cit.*, s. 113.

<sup>26</sup> G. Zapolska, *Listy*, zebrła S. Linowska, red. M. Fik i E. Krasieński, Warszawa 1970 (w tekście stosuję skrót L, w nawiasie podaję numer strony i listu).

Naturalistka z przypadku uwewnętrznia więc dyskurs, który ją stwarza jako osobę publiczną. Z czasem przejmuje z niego przede wszystkim system wartości, naznaczając tym samym własną biografię poczuciem wstydu, grzechu i winy. W liście do Stanisława Janowskiego, we wrześniu 1899 roku pisze:

[...] Gdy mi powiedziałaś, że chcesz się ze mną żenić, doznałam jakby pchnięcia nożem w serce i poznałam, że to był początek tego, co ludzie nazywają „karą” za podeptanie praw przez nich ustanowionych [L, 448, 691].

Zapolską jako skandalizującą postać buduje więc dyskurs narzucony przez ówczesną krytykę, ona sama zaś nie wybiera, lecz zgadza się na przyjęcie etykiety kobiety wyzwolonej, niezależnej, jednym słowem – emancypantki:

[...] Odkąd to przekłete pisanie wplątało mi się w życie – muszę reprezentować i to mnie gubi [L, 155, 260].

Zgadza się zaś dlatego, że tylko ten dyskurs zapewni jej istnienie, a Zapolska nade wszystko tego właśnie pragnęła:

Ta próżność to straszny robak, który po prostu toczy i życie wysysa. A cóż mnie gna? Próżność, nic więcej, chęć, aby mówili [...]. Jaki ty jesteś szczęśliwy, że nie stanąłeś nigdy na tym targowisku próżności, z którego już zejść nie można, nie ma się po prostu ani odwagi, ani siły.

– pisze do Stefana Laurysiewicza 7 lipca 1892 roku [L, 201, 351].

Przeżywa więc swoją biografię realizując – nie bez wewnętrznych kosztów – model życia, który przynależy jej niejako z nadania. Wchodzi w rolę skandalistki...

Zanim jednak przejdziemy do rozpoznania i opisanie tych sygnałów rozchodzenia się biografii realizowanej i biografii niespełnionej, tak licznie rozsianych w jej korespondencji, a dzielących to życie na dwa antagonistyczne porządki, zwróćmy uwagę, że podobny schemat kształtuje losy literackich bohaterów Zapolskiej. Ich życie najczęściej realizowane jest wokół pęknięcia, biograficznego zakłócenia, ściera się w nim możliwe z niemożliwym, spełnione z niespełnionym, przy czym – co dla naszego oglądu szczególnie istotne – kategoria autentyczności przynależy zazwyczaj przestrzeni niespełnienia. Dzieje się tak na przykład w powieści *Córka Tuśki*, gdzie tytułowa bohaterka grzęźnie w faktach swojej biografii, spełnionych, ale jakby obcych, budujących stan swoistego nienasyceńca; niespełnienia właśnie. To, co się w jej życiu realizuje, prowokuje natychmiast poczucie wyobcowania, skłania ku refleksji, że powinno realizować się inaczej, prawdziwiej, z całą pewnością nie tak. Autentyczności, spełnienia w formie niedokonanej doświadcza córka bohaterki tytułowej – Pita Zebrowska, której udaje się porzucić akceptowane społecznie role i odnaleźć własną tożsamość. Niestety – ginie na ulicach Warszawy w czasie zamieszek 1905 roku, na progu spełnie-

nia, już na zawsze uwięziona pomiędzy porzuconą rolą a odnalezioną choć nie odzyskaną tożsamością<sup>27</sup>. Dramatyczne pęknięcie biografii dotyczy w utworach Zapolskiej przede wszystkim kobiet. Sporadycznie wklajają się w to doświadczanie podwójności także męscy bohaterowie jej powieści, chociażby Felicjan ze *Śmierci Felicjana Dulskiego*. W trakcie choroby, w stanie półsnu, wizji, mającena doświadcza on swego prawdziwego życia, wyganego co prawda z przestrzeni faktów dokonanych, a jednak dla bohatera najważniejszego, mieszczącego się po stronie sensów istotnych.

Wróćmy jednak do samej Zapolskiej i podwójności jej istnienia, ujawnionego tak wyraźnie w listach pisarki, a poczynającego się w momencie jej literackiego debiutu, momencie intelektualnej i estetycznej „bezwoli”, podatności na wszelkiego rodzaju wpływy. Debiutantka doświadcza, jak się wydaje, ciśnienia dwu porządków – normy i wyjątku<sup>28</sup>, a skłania się (bo – jak pisałam – trudno ten „spontaniczny, żywiołowy akces do tematyki preferowanej przez naturalistów”<sup>29</sup> nazwać wyborem) ku temu drugiemu dla jego atrakcyjności, niesiona raczej okolicznościami i nadzieją, że naturalistyczny skandal powoła ją do życia. Być może dlatego właśnie w swojej dojrzałej już twórczości pisarka podejmuje i porzuca różne estetyki i ideologie, nie przywiązując się do nich ponad miarę, przyswajając je sobie tylko na poziomie języka i jego mechanizmów, z pominięciem rzeczywistości, która jest przez ten język opisywana.

Opowiedzenie się przeciwko normie estetycznej, obyczajowej skazuje Zapolską na przyjęcie (czy może raczej przejęcie) roli kobiety wyemancypowanej. Młoda adeptka literatury nie przypuszcza wtedy zapewne, że kreacja ta stanie się jej rolą życiową. Kiedy zechce ją porzucić, okaże się, że nie jest łatwo uwolnić się od przemocy i nachalności cudzego dyskursu, że odnalezienie poczucia spełnienia i autentyczności nie jest możliwe poza zadaną rolą. Takie właśnie okazały się reguły gry, którą podjęła młoda pisarka. Świadoma może jej rozpoczęcia, ale nieświadoma skutków, zwłaszcza w sferze życia wewnętrznego.

Reguły gry uutożsamień z kobiecością oraz repertuar dozwolonych ról do odegrania w teatrze życia codziennego wyznaczała naszej bohaterce (ale nie tylko jej jednej) zbiorowa wyobraźnia epoki zwanej *fin de siècle’em* i – przyjdzie mi tutaj zgodzić się z ustaleniami krytyki feministycznej – to przede wszystkim męska wyobraźnia zagospodarowuje ten obszar. Kobiety są zazwyczaj oznakowywane

<sup>27</sup> Zob. mój art. *Figury tożsamości. O języku bohaterek w prozie Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Literatura Młodej Polski. Między XIX a XX wiekiem*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1998.

<sup>28</sup> Doświadczenie to zapisane jest – jak sądzę – w znanym liście do J.I. Kraszewskiego i bliskości (wobec tego listu) *Małuszki* z towarzyszącym jej, zawartym w listach, odautorskim komentarzem. Por. list z 19 XII 1881 (*L*, 1, 27–29) i listy z VI 1883 (*L*, 2, 29–30), VIII 1883 (*L*, 4, 31).

<sup>29</sup> D. Knysz-Rudzka, *op. cit.*

rolą, jest mi ona zadawana<sup>30</sup>. Cały zaś dramat młodopolskiej maskarady, tej „choroby na teatr” poza sceną wiąże się z nieumiejętnością wyjścia poza grę. I nie jest to przypadek samej Zapolskiej. W podobny dramat wkleła się przecież biografia Dagny Juel, wykreowanej na wzór estetycznych wyobrażeń epoki. Równie dramatycznie realizuje się biografia Marii Wisnowskiej, która umiera tragicznie wyczerpując pozy i gesty mieszczące się w jej życiowym repertuarze. Wisnowska nie pozostawia po sobie prawie żadnej korespondencji, nie wiemy więc, na ile uświadamiała sobie fakt, że buntuje się według schematu narzuconego przez zbiorowe wyobrażenia. Ginie z rąk kochanka, tak reżyserując swoją śmierć, by pozostać wierną estetycznym wymaganiom epoki i – co najważniejsze – nie wypaść z roli<sup>31</sup>.

O Zapolskiej możemy powiedzieć o wiele więcej właśnie dzięki jej korespondencji, która ujawnia gesty sprzeciwu pisarki wobec modelu biografii, który przyszło jej realizować. Wydaje się, że tylko momenty niezgody, buntu, próby wyjścia poza rolę odsłaniają nam osady autentyczności tej skomplikowanej i niejednoznacznej postaci, tak łatwej do zagubienia wtedy, gdy koncentrujemy się na maskach i rolach przez nią odgrywanych, zamiast przyjrzeć się sytuacjom ich porzucania i przekraczania. Korespondencja w takie właśnie momenty obfituje.

### Historia pewnego uwięzienia

Poczucie zapętlenia w obcą biografię dotyka Zapolską stosunkowo wcześniej. Uwięziona (o ironio!) w roli kobiety wyzwolonej, pisarka zaczyna doświadczać własnego losu jako przestrzeni obcości, wygnania, ziemi jałowej. Rozpoznawanie sensu własnej biografii okazuje się rozpoznawaniem labiryntu. W wielu listach Zapolska opisuje własną kondycję realizowaną w poczuciu zniewolenia, zamknięcia, uwięzienia. Towarzyszy mu wielokroć poczucie utraty (czegoś prawdziwego), duszenia się. Jakże często zdradza ją metafora i figury stylistyczne. Doświadczenie własnego losu opisuje jako stan uśpienia, martwoty, uwiądnienia, apatii. Paradoksalnie – doznawanie wielości zdarzeń łączy się z doświadczeniem utraty, braku. Pojawia się określenie umarłej za życia czy też nadzieja na przebudzenie do prawdziwej biografii. Realizacji nieustannie towarzyszy zresztą poczucie dyskomfortu, niewygody, jakiegoś egzystencjalnego przymusu, błędzenia, zabłąkania, tułaczki i poczucia bezradności. Tylko przestrzeń faktów nie dokonanych, nie spełnionych jest jedynym, uwolnionym od przymusu, fragmentem biografii. Im więcej przeżytych zdarzeń, tym dotkliwszy głód autentyczności.

<sup>30</sup> Są to, ponownie przeze mnie przywoływane, ustalenia K. Kłosińskiej.

<sup>31</sup> Por. A. Tuszyńska, *Wisnowska*, Warszawa 1990.

Poczucie zamknięcia, uwięzienia skazuje pisarkę na podejmowanie prób budowania własnej, kobiecej tożsamości w zapętleniu pomiędzy brakiem a nadmiarem, spełnieniem a nienasyceniem. Sfera etykietalnego uwolnienia, wyzwolenie nie będące następstwem świadomego wyboru okazuje się przestrzenią zniewolenia i ograniczeń.

### Emancypantka

„Emancypacja bywa najczęściej nierozumiana i źle tłumaczona” – pisze A. Tuszyńska, autorka monografii o Marii Wisnowskiej i epoce, która ją stworzyła. Żeby więc uniknąć przekłamań i nieporozumień, odwołuje się badaczka do XIX-wiecznego rozumienia terminu, przywołując definicję następującą: emancypacja to „wyzwolenie ze wszystkich więzów kłępujących istotę, która chce żyć życiem, do jakiego ma prawo”<sup>32</sup>.

Zapolskiej – jak sądzę – właśnie to podstawowe prawo określające kondycję kobiety wyzwolonej, uwolnionej od kłępujących ją okoliczności i ograniczeń, zostało odebrane. Lektura jej korespondencji dowodnie na to wskazuje. Nie można więc zgodzić się z ustaleniami D. Knysz-Rudzkiej, która twierdzi, że Zapolska biografią swą realizowała „model cygana w spódnicy, pisarza, wyrobnika gazety i feministki walczącej o prawa kobiety do samodzielności artystycznej i erotycznej przede wszystkim”<sup>33</sup>, podkreślając w innym miejscu, że taki model życia był konsekwentnie przez Zapolską realizowanym następstwem świadomego wyboru. Próbując dyskutować ze słusznością takiego rozpoznania, przyjrzyjmy się stosunkowi pisarki do problemu emancypacji, tak wyraźnie obecnemu w zawartej w listach refleksji dotyczącej kobiecości.

Jeszcze będąc w Krakowie, przed wyjazdem do Paryża, Zapolska pisze w styczniu 1889 roku do nie znanego adresata:

[...] Trudno! Kobieta jest na to stworzona, aby nie szła sama przez życie, a nawet autorki *Kasiek* i *Mataszek* o domowym kącie marzą. Tak się zwykle kończy wszystko na świecie, a nawet panna Schultz zrzuciłaby biret z pośpiechem i welon by wsadziła ażby jej się uszy trzęsły [L, 45, 76].

Wypowiedzi tej, choć utrzymanej w tonie przekornym i anegdotycznym, nie można chyba bagatelizować. Wyjazd pisarki do Paryża pozbawia tego typu podejrzania wobec emancypantek tonu lekkiej przekory i żartobliwej niechęci. Bezpośrednia obserwacja paryskiego życia przyczynia się do ostrej i zdecydowanej radykalizacji; niechęć zmienia we wrogość, nienawiść. Zdecydowane zao-

<sup>32</sup> A. Tuszyńska, *op. cit.*, s. 114.

<sup>33</sup> D. Knysz-Rudzka, *op. cit.*, s. 115.

strzenie tonu zdaje się potwierdzać pewną znaczącą prawidłowość – im bardziej Zapolska realizuje własnym losem model wzorcowej, sztandarowej niemal emancypacji, tym większa narasta w niej niechęć wobec tego zjawiska. Znamienna pod tym względem jest przemiana stosunku Zapolskiej do Marii Szeligi, kobiecego filara Kolonii Polskiej w Paryżu, sawantki i gospodyni międzynarodowego salonu feministycznego<sup>34</sup>. Zapolska, choć wcześniej zaprzyjaźniona z Szeligą, niesmakiem i oburzeniem reaguje na jej feministyczne fascynacje i skłonności:

[...] Z Szeligą się nie komunikuję [...]. Przewróconą ma głowę na wylot, słowo „emancypacja” je się tam łyżką. Ja „kobietą” będąc od paznokcia, ciałem i duszą, kobietą, która wie, co jest ból fizyczny, nędza i chyba nad to jeszcze gorsze opuszczenie moralne, [...] odczuwam to głupie, banalne i bezcelowe szamotanie się kobiet, które z braku bioder, biustu, gęstej grzywki i sposobu rozniecania miłości, pędzą tu na uniwersytety i w salach szpitalnych oglądają nagich, rozpustą zjedzonych mężczyzn, niby w celach naukowych! Ach, Panie, znam ja te studentki, bywają u mnie, patrzę się na nie. Mam rację, po tysiąc razy mam rację. [...] Jedyny ich cel złowić męża! Wiążą się też bez ładu i składu, sparzają się w nędzy i barłogu i pani studentka zaszedłszy w ciężę włóczy się po kątach, nie umyta, chora, plująca, nie otwierając nawet książki. Panna Szulc, ta wariatka, o której tezie gdały kwoki warszawskie, „jęta szalem”, od pięciu miesięcy, poroniwszy, leży w łóżku, nie umiając nawet z tej całej medycyny dziecka uczciwie donosić [L, 95, 131].

Dla Zapolskiej kobiecość, prawdziwa i nie mistyfikowana, mieści się zawsze w przestrzeni przeżywania, kształtuje poza ideologicznym dyskursem i wbrew niemu. W liście paryskim z września 1890 roku pisze do Adama Wiślickiego:

[...] Musiałam przejść przez ogień łez, bólu, rozpacz i głodu, aby zdobyć to, co ludziom się dziś w moich drobiazgach śmieje i płacze [L, 88, 121].

Nie przeszkadza jej, że jest to kobiecość okaleczona w swojej spontaniczności, skazująca na doznawanie cierpienia i niepewność poszukiwania siebie<sup>35</sup>. Woli to niż fałszywą i iluzoryczną, jej zdaniem, deklaratywność emancypacyjnych porywów. Zapolska bowiem, oprócz tego że w swoich listach dyskredytuje i ośmiesza emancypacyjne poglądy i pretensje, dostrzega w nich także społeczną pułapkę, która – dając złudzenie wolności i iluzję samostanowienia – więzi i nie daje możliwości ucieczki. Obietnice emancypacyjnych wyzwolicielek traktuje więc jak zabawę ludzkim losem, nieliczenie się ze społecznymi – tragicznymi jej zdaniem – skutkami rozbudzania ambicji niemożliwych do spełnienia<sup>36</sup>. Zapolska zna tę pułapkę z własnego doświadczenia, sama przecież zamknięta,

<sup>34</sup> F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993, s. 42.

<sup>35</sup> Tak właśnie daje się określić społeczna i emocjonalna kondycja jej literackich bohaterów.

<sup>36</sup> Zob. listy paryskie do S. Laurysiewicza z 2 października 1891 i z 23 lutego 1892.

uwięziona w emancypacyjnym sztafażu<sup>37</sup>, nieustannie trawiona chęcią ucieczki, porzucenia biografii kobiety wyzwolonej. Czując się ofiarą iluzoryczności deklaracji emancypacyjnych, tęskni do tradycyjnego modelu relacji pomiędzy mężczyzną i kobietą, będącego dla Zapolskiej raczej zapisem harmonii niż stanem, od którego trzeba się wyzwalać, emancypować; równowagą, a nie męską dominacją. W liście paryskim z 6 sierpnia 1891 roku pisze do Laurysiewicza:

[...] Weź sobie w ręce życie moje i kieruj nim jak chcesz i jak ci się podoba. [...] Gdybym ja wreszcie odpocząć mogła spokojnie, tak jak inne kobiety, które co dzień wstają z tą myślą, że mają dzień zapewniony, spokojny, szczęśliwy. Całe życie walki, pracy, smutku [L, 130, 210].

Ton smutku, wyczerpania, melancholii będzie coraz częściej spowijał listy Zapolskiej. I nie jest to wcale melancholia sącząca się w jej biografii z przestrzeni zbiorowej, przestrzeni wieku schyłku, znużenia, wyczerpania własnym przerafinowaniem stylistycznym, estetycznym czy intelektualnym. Melancholia Zapolskiej nie realizuje się jako podstawowa kondycja cywilizacji znużonej i wyczerpanej własną wielowątkowością, wielowymiarowością, nadmiarem. Jest to raczej, w wymiarze jej biografii, codzienne, nieustanne doświadczanie braku, przeczuwanie utraty, spełnienia obecnego i niemożliwego jednocześnie.

Zapolska wie, że to tzw. równouprawnienie może stać się podległością, pułapką, ślepym zaułkiem emancypacyjnych obietnic. Mówi o emancypacji z pozycji kobiety-pisarki uwięzionej w etykietalnej formule wyzwolenia, w roli, która miała tylko wzmocnić sytuację literackiego debiutu, a nie wyznaczać kierunek całego życia.

Podsumujmy więc to biograficzne zapętlenie Zapolskiej w emancypację. Wydaje się, że trafnym zakończeniem tego zapisu niechcianej, a przeżywanej emancypacji są refleksje, którymi Grażyna Borkowska zamyka rozważania o Narcyzie Żmichowskiej:

Żmichowska jest mądra; rozumie, że emancypacja, pojmowana często jako temat publicystyczny, jako moda, jako odprysk ambicji, nie zawsze poszerza pole wolności; może je także ścieśniać. Żeby tak się nie stało musi pozostać wyborem – czystym, rozważnym, nieskrępowanym<sup>38</sup>.

U Zapolskiej wybór opcji emancypacyjnej nie był czysty, rozważny, nieskrępowany; w ogóle wyborem nie był. Zacieśniał więc obszar wolności, uniemożliwiał samorealizację.

<sup>37</sup> Por. cytowany już list do A. Wiślickiego pisany w Paryżu 14 stycznia 1891 roku (L, 95, 131).

<sup>38</sup> G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 146.